

Czas Adwentu

Słowo Adwent pochodzi od łacińskiego słowa *adventus* – przyście, nadejście, zbliżanie się. Czas Adwentu rozpoczyna nowy rok kościelny. Jest to okres obejmujący cztery kolejne niedziele przed Uroczystością Narodzenia Pańskiego. Co roku liczba dni Adwentu jest inna. Dlatego najbardziej prawidłową odpowiedzią na pytanie: *jak długo trwa Adwent?* jest odpowiedź: **4 niedziele** (co wcale nie oznacza, że 4 tygodnie). Okres ten rozpoczyna się zawsze w niedzielę między 27 listopada a 3 grudnia, natomiast kończy się Wigilią Bożego Narodzenia 24 grudnia. Obejmuje więc ruchomą liczbę dni od 22 do 28 dni. W tym roku 2021 czas Adwentu rozpoczynamy pierwszą niedzielą tj. 28 listopada.

Dwie części okresu Adwentu

Część pierwsza

Pierwsza część tego czasu trwa od pierwszej niedzieli Adwentu do 16 grudnia i ma przygotować nas na paruzję – czyli ostateczne przyście Jezusa Chrystusa przy końcu czasów (por. Ap 22,20). To jest najbardziej właściwe znaczenie Adwentu, że tak powiem **"prawdziwy Adwent"** – oczekiwanie na rzeczywiste przyście Jezusa Chrystusa w chwale, na końcu czasów. To jest właśnie to, co tak popularnie nazywamy *"końcem świata"* a tak naprawdę, właśnie na to czekamy i do tego się przygotowujemy.

Pozwólcie, że zapytam: czy rzeczywiście na to czekamy? ...i do tego się przygotowujemy? Tak przeżywamy, co roku czas Adwentu? W takiej gotowości? W oczekiwaniu?

Wcale nie jest to tylko takie mówienie czy pisanie o "końcu świata", ale jest to rzeczywistość na jaką wszyscy z utęsknieniem czekamy. Z pomocą w tym czasie przychodzi nam jak zawsze Liturgia. Czekamy, oczekujemy, aż stanie się faktem to, co wyznajemy podczas każdej Eucharystii po przeistoczeniu. Na słowa kapłana: *"Tajemnica wiary"*, ogłaszamy i wyznajemy, że *"Chrystus umarł, zmartwychwstał, i powróci"* lub innymi słowami: *"Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu Chryste, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i czekamy na Twoje powtórne przyście w chwale"*. Tak, naprawdę, właśnie na to czekamy: na powtórne przyście Chrystusa na ziemię – w naszym przypadku dokładnie do naszego miasta – do Bytomia. Czekanie na to wydarzenie – to jest nieustający nasz Adwent!

Natomiast rzeczywistość jaka nas otacza, szczególnie ta materialna, to wygląda mniej więcej tak: proza życia codziennego, pośpiech, zagonienie, brak refleksji nad sprawami duchowymi, praca i wydajność tej pracy, pogoń za pieniądzem, już od dawna chodzące po mieście *"mikołaje"* czy *"śnieżynki"* (bywa,

że i renifery) z reklamami czy "anioły" z opłatkami (czyste robienie biznesu), dźwięk dzwoneczków sań, dające się słyszeć melodie kolęd we wszystkich galeriach, konsumpcja, gonienie za prezentami, choinką, różnego rodzaju kiermasze, jarmarki, przeceny, oferty, (wszystko wymieniłem? czy coś pominąłem? Jak czegoś zapomniałem – dopowiedzcie sobie sami...) czyli ten świat, skutecznie jak widać, odciąga nas od rzeczywistości, jaka naprawdę przed nami.

A przeżywanie Adwentu to zupełnie co innego, powiedzielibyśmy nie z tego świata; adwent to oczekiwanie na powtórne przyjście na ziemię Jezusa Chrystusa Pantokratora i bycie gotowym na to z Nim realne spotkanie. To jest najprawdziwsze i najbardziej właściwe, głębokie znaczenie czasu Adwentu. I jak widać zupełnie nie przystoi, temu co na zewnątrz widać, temu, co nas otacza. Kto wie, czy nie czytacie o powtórny przyjsciu Pana Jezusa na ziemię, jak o czymś nierealnym, jakby o jakimś wydarzeniu *bajkowym* czy *fantasy*, albo jakieś *Science fiction*, że tak ma być! Może z drugiej strony przyzwyczailiśmy się do tego, bo w adwencie tak się mówi. Mówimy, że czekamy; że ma przyjść...? Czyż nie jest tak? Jak daleko odbiega rzeczywistość ta materialna, ta, która nas otacza, konsumpcyjna od duchowej? Jak wielka jest przepaść pomiędzy tymi dwoma światami?! Dostrzegacie to?

Dobrze, że z pomocną w tym czasie Adwentu, dalej przychodzi nam Liturgia szczególnie Eucharystia. Konkretnie fragment z 1 prefacji adwentowej potwierdza charakter eschatologiczny tego czasu przygotowania do ostatecznego przyjścia Chrystusa, do paruzji, kiedy modlimy się słowami: *"On przez pierwsze przyjście w ludzkiej naturze spełnił Twoje odwieczne postanowienie, a nam otworzył drogę wiecznego zbawienia. On ponownie przyjdzie w blasku swej chwały, aby nam udzielić obiecanych darów, których z ufnością oczekujemy"*.

Na to Jego pierwsze przyjście, jak nas poucza historia, niewielu oczekiwało. Tak trochę jakby oczekiwali a nie czekali; jakby to czekanie było uśpione, tak jakby byli gotowi na jego przyjęcie a jednak nie. Oczekiwali na Mesjasza a jednak nie czekali, nie byli gotowi, bo pozajmowani byli swoimi ważnymi sprawami. Jak czytamy w Ewangelii: nie było dla Niego miejsca w gospodzie (zob. Łk 2,7); przyszedł do swojej własności a swoi Go nie przyjęli (J 1,11). Takie było pierwsze przyjście Jezusa na ziemię. Nie było ani rewelacji, ani żadnej sielanki, a wręcz przeciwnie wielkie rozczarowanie Jego najbliższych Matki Bożej – Maryi i św. Józefa.

Możemy sobie zadać pytanie: a jak Jezus Chrystus przyjdzie ponownie na ziemię, czy będziemy lepsi od tamtych? Czy tego ponownego Jego przyjścia – daj Boże – my rzeczywiście oczekujemy? Jesteśmy na nie gotowi?

Dalej trwając w tekstach Liturgicznych i korzystając z 3 Modlitwy Eucharystycznej po Przeistoczeniu kapłan modli się tymi słowami: *"Wspominając, Boże, zbawczą mękę Twojego Syna, jak również cudowne Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, oraz **czekając na powtórne Jego***

przyjście, składamy Ci wśród dziękczynnych modłów tę żywą i świętą Ofiarę".

Moi Drodzy: jakby samo nasuwa się pytanie: czy my to jeszcze słyszymy? **"czekając na powtórne Jego przyjście"** czy rozumiemy i rzeczywiście tym żyjemy? Czy ta rzeczywistość nas jeszcze dotyka? I są to pytania, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi, nad którymi nie możemy przejść obojętnie!

Jeszcze jeden ważny moment podczas każdej Eucharystii, modlimy się takimi słowami po modlitwie "Ojcze nasz..." a przed przekazaniem sobie znaku pokoju: *"Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa"*. Na co brzmi odpowiedź całego Kościoła: *"Bo Twoje jest królestwo i potęga, i chwała na wieki"*. Także w tym miejscu stawiam pytanie: Czy ta rzeczywistość, o której mowa w czasie Eucharystii, przenika nas do głębi? Czy aby nie daliśmy się już owemu *"zamiętowi"* zniewolić i pochłonąć? Czy nasze uszy i nasz duch, jeszcze słyszy tę modlitwę, czy jesteśmy jej świadomi? Wydaje się, że warto wziąć na poważnie pod rozwagę, gdzie tak naprawdę jesteśmy, i czy nie przyzwyczajiliśmy się do bezrozumnego uczestniczenia w tym co święte? Czy nasze serce pełne jest owej nadziei na przyjście Pana? *"Bo Twoje jest królestwo i potęga, i chwała na wieki"*. Rzeczywiście tak jest? Jezusowe Królestwo, w którym żyjemy? Jesteśmy przekonani o tym właśnie, że w tym Królestwie my się poruszamy?

W jednym miejscu w Ewangelii, św. Łukasz kończy takim trochę niepokojącym zdaniem, pytaniem do refleksji dla nas: *"Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?"* (Łk 18, 8). Czy znajdzie wiarę? Jak uważacie? Co tak naprawdę się z nami dzieje? Na co pozwoliliśmy temu światu – co z nami uczynił?!

Pozwólcie, że sparafrazuję: *"Tak Bóg umiłował ten świat (ten, w którym żyjemy, ten w którym toczy się nasza codzienność), że Syna swego Jednorodzonego dał, aby, każdy kto ma wiarę w Jezusa nie zginął, ale aby miał życie wieczne"* (por. J 3, 16). Co to znaczy mieć wiarę, przez co się ona objawia? Co w nas z tego pozostało? Jezus za ten świat oddał życie, a ten świat nas *"prawie zjadł"*, zawładnął nami i kształtuje po swojemu. Co się z nami stało!? Na co pozwoliliśmy?

Niech te pytania doczekają się odpowiedzi godnej Jezusa Chrystusa. Za odpowiedzią nich pójdzie działanie.

Część druga

Druga część Adwentu od 17 do 24 grudnia to już bezpośrednio przygotowanie się do Uroczystości Narodzenia Pańskiego. W tym przygotowaniu naszego ducha także bardzo pomaga nam Liturgia. Podczas Eucharystii doniośle

brzmia słowa ostatniego proroka Starego Testamentu św. Jana Chrzciciela: "Przygotujcie drogę Panu, Jemu prostujcie ścieżki" (Mk 1, 3).

W pierwszej części jak i drugiej adwentu, uczęszczamy na msze św. zwane roratami. W drugiej części Adwentu, bywa że jest Nowenna do Dzieciątka Jezus. Nowenna – czyli nabożeństwo podczas Mszy św. odprawiane przez dziewięć kolejnych dni, które bezpośrednio poprzedza Uroczystość Narodzenia Pańskiego. W całym czasie adwentu, śpiewamy odpowiednie pieśni adwentowe, choćby taką, którą słyszałem i zapewne i Wy znacie:

"Gotujmy drogę Panu - Prostujmy ścieżki Jego
Przemieńmy swoje życie - Odwróćmy się od złego".

Między innymi tak przygotowujemy nasze serca do prawdziwego spotkania z Jezusem. Moi Drodzy dobrze przeczytaliście słowa tej pieśni adwentowej? Nic Was nie zastanowiło? Przeczytajmy ponownie a może jeszcze kilka razy! Czyż nie jest to bezrefleksyjne czy wręcz głupie, niedorzeczne – nie wiem jak opisać swoje oburzenie, kiedy słyszałem tę pieśń. Pytam, o co w niej chodzi: mamy "przygotować drogę dla Pana i prostować **Jego ścieżki**"? Przecież Jego ścieżki i drogi są proste, i nie potrzeba niczego prostować! To nasze drogi są krzywe, wyboiste i kręte. Nasze życie bywa pokręcone i pogmatwane, takim je niekiedy czynimy, czyż nie? Mamy przygotowywać się na spotkanie ze Zbawicielem przez prostowanie naszych dróg. Nie wydaje Wam się, że bezrefleksyjnie śpiewamy takie pieśni? Specjalnie tak śpiewamy, czyniąc błąd w śpiewie, aby zachować właściwą "rymowankę"?! Czy dlatego, aby pozostał rym: "Prostujmy ścieżki **Jego** - Odwróćmy się od **złego**"; "Jego – złego"; fałszujemy rzeczywistość i śpiewamy bzdury? Pożal się Boże!

Jak Jezus ma przyjść do tak bezrefleksyjnych Swoich Dzieci. Ale na całe szczęście dla nas, że przychodzi. Tylko jak wygląda to nasze bycie gotowym na spotkanie się z Nim, nasze przygotowanie, prostowanie dróg, "*odkręcanie*" tego, co może już tak dawno, tak "*poskręcane, pogmatwane, wyboiste...*", że aż sami tego nie widzimy (bo się przyzwyczailiśmy!), a przecież mamy Mu ułatwić przyście do nas. Zachęcam oczywiście, aby śpiewać Jezusowi ale poprawnie i żyć tak jak śpiewamy: "Gotujmy drogę Panu, **prostujmy ścieżki Jemu**, przemieńmy swoje życie, odwróćmy się od złego". To jest nasze przygotowanie się!

Jeszcze raz chciałbym zwrócić uwagę na słowa Liturgii, szczególnie na pierwszą prefację o Bożym Narodzeniu, która zachęca nas do umiłowania rzeczy niewidzialnych. Kapłan modli się tymi słowami: "*abyśmy poznając Boga w widzialnej postaci, zostali przezeń porwani do umiłowania rzeczy niewidzialnych*". Słowa tej prefacji, kierują nas na rzeczywistość niewidzialną, mówią o jej umiłowaniu. Jak bardzo wyobcowaliśmy się z tej rzeczywistości – niewidzialnej. Jak mało miejsca rzeczywistość niewidzialna zajmuje w naszym życiu. Jezus Chrystus, Bóg, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, przyjął ludzkie ciało, podjął

nasz ludzki los; upodobnił się do człowieka, Bóg przyszedł do człowieka, wręcz stał się człowiekiem. Można powiedzieć Bóg-Człowiek, przyjął ludzką postać. Oto Boże Narodzenie staje się wielkim podniesieniem natury ludzkiej; skoro Bóg tak bardzo siebie uniżył, rodząc się jako dziecko – o ileż przez to wywyższył godność człowieka! I to wszystko uczynił dla nas, dla Ciebie, dla mnie. Czy tak naprawdę rozumiemy, co uczynił Bóg, co czyni Bóg dla mnie? Jak to jest wielkie! Jezus *"podzielił się"* swoją boskością z człowiekiem. Zaczerpnijmy i my z boskości Jezusa do naszego życia, prosimy o to, aby do Niego się upodobnić, jak On upodobnił się do nas. Jak Bóg stał się Człowiekiem, spróbujmy w naszym życiu przejąć jakąś cechę Bożą, naśladować Boga, aby upodobnić się do Niego. Czy to w łagodności, czy przez zrozumienie innych, czy w cierpliwości, czy jakiej cesze jaka jest nam potrzebna i błagajmy o nią a z pewnością nam tego Bóg udzieli.

Znaczenie Adwentu

Adwent, to czas radosnego i pobożnego przygotowania się do spotkania z Panem. Nie jest to jednak okres pokutny jak Wielki Post (tak bywało kiedyś!). Warto jednak powziąć stosowne postanowienia, wzmacniające naszą wolę, mając na względzie słowa Pana Jezusa choćby te: "uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przyszedł na was znienacka; jak potrzask" (Łk 21, 34). Co prawda, ostrzeżenie to, dotyczy Dnia Sądu, ale czyż nie pasuje to idealnie do obecnego czasu, i trosk doczesnych czasu przed Bożym Narodzeniem?

Adwent to taki czas, kiedy staramy się zrobić miejsce dla Boga w swoim sercu. Oznacza, to ni mniej ni więcej, aby przyglądać się swemu sercu i wyrzucić z niego to, co zbędne, co *przypałało* się z biegiem czasu, to co gromadziliśmy może od długiego czasu, jak to się mówi taka *"przydajka"*, bo może się przydać a tak właściwie nie przydaje się do niczego, tylko zaśmieca wręcz *"zagraca"* i jesteśmy rzeczywiście ociążali tymi zbędnymi rzeczami.

Obecnie cały czas trwania Kościoła można nazwać "nieustannym Adwentem"; oczekiwaniem na wypełnienie się czasów. Obecnie przecież pielgrzymujemy, jesteśmy w drodze, w oczekiwaniu. Nigdy nie wolno nam *"przespać tego czasu"*, ani zagasić lampy naszych sumień. "Bądźcie gotowi!" – jak mówi Słowo Boże (Łk 12, 40). Niech nasza "lampa adwentowa", nasz lampion, nasze czuwanie, zawsze nam świeci przypominając naszą gotowość na spotkanie z Panem (por. Mt 25, 1-13). Natomiast oczywiste jest, że Boże Narodzenie będziemy przeżywać na tyle, na ile godne i solidne było nasze przygotowanie się w Adwencie. Takie święta jakie przygotowanie!

Niech Czas Adwentu będzie dla nas czasem większej modlitwy i refleksji, czasem, w którym uczynimy jakieś postanowienie adwentowe, czasem, który przybliży każdego z nas do Chrystusa. Owocności duchowej na ten czas.

o. Maciej Konenc SJ